

Potęga wdzięczności

Dzisiaj w naszej parafii dzień wdzięczności za plony. Jak wielka jest potęga wdzięczności. Nie tylko za zboże, za chleb, mleko, owoce ziemi. Wdzięczność to cecha ludzi mądrych, otwartych. O wiele łatwiej brać, zagarniać dla siebie, niż dziękować. Postawa: *Mnie się to należy*, totalnie wykorzeniła z naszego stylu życia naturalną postawę wdzięczności. Przepęłnione półki sklepowe ukształtowały w nas bezrefleksyjny egoizm, bo wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Chorobliwy konsumizm wielu ludziom odebrał prostą zdolność stawiania pytań: *Skąd to, czy tamto pochodzi, jaki jest mój początek, komu zawdzięczam moje istnienie?* Historia dziecka przekonanego, że mleko pochodzi z kartonika, a nie od krowy nie budzi już większego zdziwienia. W tej sytuacji nie dziwi też efekt znudzenia życiem wielu młodych ludzi, którzy zatracili w sobie poczucie sensu swego istnienia, bo oderwali się od jego źródła, którym jest Bóg. Dla wielu życie, w każdej jego postaci, nie ma wartości. Wdzięczność to wielka siła człowieka, to jego wielkość. Dzisiaj św. Paweł pisze niezwykle słowa: *Dzięki składam Temu, który mnie umocnił, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi sobie mnie, dawniej bluźniercę, prześladowcę i oszczercę.* Tak, nasze własne życie, to wielki powód do wdzięczności. Zachwyt nad swoim życiem, z wszystkimi jego doświadczeniami, to zachwyt nad wielkością i dobrocią Pana Boga, który to życie daje i wciąż je odnawia. Szczerą, codzienną wdzięczność daje życie. **[prob.]**

Uczniowie Pana Jezusa

Rozpoczął się już rok szkolny. Spora gromada dzieci po raz pierwszy przekroczyła progi szkoły. Rodzice zapisali dziecko do szkoły, zakupili stosowne podręczniki, zeszyty, przybory szkolne, zeszyty do ćwiczeń. Odbyło się pasowanie na ucznia. I tak się wszystko zaczęło. Droga szkolna jest długa i wcale nie jest łatwa. Ale wiele dzieci weszło na tę drogę z radością, z dziecięcym entuzjazmem. Zwłaszcza gdy obok siebie, prócz kochających rodziców, spotkały przyjaznych i mądrych wychowawców i nauczycieli. Przed nimi wielka przygoda poznawania świata, siebie i innych ludzi. Mówi się, że *dobry nauczyciel to taki, którego słuchasz mimo dzwonka na przerwę*. A jak określić ucznia, kim on jest? I znowu mądrość życiowa podpowiada, że *jaki nauczyciel, taki uczeń*. Trudno też nie zgodzić się z powiedzeniem, że *szkoła uczy, ale życie wyuczy*. Niewątpliwie jednak znaczenie szkoły, relacji uczeń – nauczyciel jest niepodważalne. W Ewangelii sam Chrystus, najlepszy Nauczyciel, opisuje kto może być Jego uczniem. Nie ma nic na temat zeszytów, przyborów szkolnych... Właściwie jest mowa wyłącznie o ścisłej relacji Nauczyciel – uczeń. Uczniem jest ten, kto wyrzeka się wszystkiego, co posiada. Ten, kto bierze krzyż swój i idzie za nauczycielem. Być może te kategorie wydają się nam zbyt poważne, ale przesłanie jest bardzo proste: Uczeń, to ten, kto w nauczycielu odczytuje całą swoją przyszłość, pokłada w nim wielkie zaufanie. I tak od niego się uczy życia, podejmując cały wysiłek/krzyż uczenia się. **[prob.]**

Z łagodnością prowadź swe sprawy

Mądrość Pisma Świętego jest bardzo praktyczna i życiowa. Dotyka spraw, które nam są bliskie i potrzebne, z nimi życie staje się łatwiejsze i bardziej sensowne. Bóg przypomina nam o rzeczach często zapomnianych, dzięki którym życie staje się bardziej ludzkie. I tak dzisiaj słyszymy zachętę do łagodności. Cecha niezwykle ważna i chyba rzadka, gdy na każdym kroku spotykamy się z opryskliwością, nerwowością, nieustępliwością. Wszystko staje się dobrym pretekstem do wzburzenia, gwałtownych reakcji, wygrażania: na ulicy, w sklepie, w urzędzie, czasami także w mocnych dialogach małżeńskich, i innych. Łagodność jest trudniejsza, jest w wielkiej cenie. Mówimy: łagodny wiatr, deszcz, łagodny smak, łagodny człowiek. Łagodny czyli spokojny, wielkoduszny, zrównoważony, uległy, skłonny do wybaczenia, wykazujący cierpliwość. Człowieka łagodnego trudno wytrącić z równowagi; jego życiowa mądrość polega na tym, że potrafi patrzeć dalej, że nie daje się wciągnąć w chwilowe utarczki, że potrafi opanować swoje wzburzenie, pohamować nerwy, choć wiele go to kosztuje. Człowiek łagodny nie jest człowiekiem odwetu; zawziętość i nieustępliwość jest mu obca. Łagodność Pana Jezusa i wielu świętych jest godna naśladowania. Choć pamiętamy wzburzenie Chrystusa, który przewracał stoły bankierów rozstawione w świątyni. Są takie sprawy, zwłaszcza sprawy Boże, które domagają się, usprawiedliwiają słuszne wzburzenie, w dobie tolerancji, w której wszystko jest dopuszczalne. **[prob.]**

Wyprostujcie opadłe ręce

Opadłe ręce to znak bezradności i bezsilności człowieka, któremu wydaje się, że wykorzystał wszystkie możliwości, ale oczekiwanego rezultatu nie ma. Wręcz przeciwnie, jest rozczarowany, ma poczucie porażki życiowej, rezygnacji. Mówi się wtedy: mam wszystkiego dość, załamka. Przyczyny takich zniechęceń mogą być najróżniejsze, od spraw stosunkowo błahych, które w niedługim czasie mijają, aż po bardzo poważne. Niezdany egzamin, porażka wychowawcza, poczucie niedoceny przez innych, nieudana próba pojednania. Tego typu doświadczenia zdarzają się ludziom aktywnym, pracowitym, zaangażowanym. Oni poczucie porażki przeżywają bardzo boleśnie. Św. Paweł dzisiaj kieruje właśnie do takich ludzi: *Dlatego wyprostujcie opadłe ręce i osłabłe kolana!* Znany nam jest szkic A. Dürera zatytułowany: *Modlące się ręce*. Szkic ten przedstawia wyprostowane dłonie modlącego się człowieka. Wyraźnie widać, że są to dłonie bardzo spracowane, noszące nawet ślady artretyzmu, mocno sfatygowane, a jednak wyprostowane w geście modlitwy. Wymowa duchowa tego szkicu jest wielka. Pokazuje, jak ważna w aktywności człowieka jest modlitwa. Człowiek modlitwy nigdy nie załamuje rąk; jego zapracowane dłonie są zawsze wyprostowane. Jest świadomy tego, że cała jego aktywność, nawet najbardziej zapobiegliwa i ruchliwa, nie ma żadnego sensu, jeśli nie jest połączona z prośbą o Boże błogosławieństwo. Panie, daj naszym dłoniom siłę do pracy i ochotę do wytrwałej modlitwy. [prob.]

Mnóstwo świadków

Świadków raczej liczy się na palcach. Tymczasem dzisiaj św. Paweł mówi o mnóstwie świadków: *Mając dokoła siebie takie*

mnóstwo świadków. A trzeba sobie uświadomić, że to były dopiero same początki chrześcijaństwa. Chrześcijanie nie byli jeszcze świadomi swojej nazwy, ale byli bardzo świadomi swojej przynależności do Pana Jezusa. W świecie pogańskim stanowili małą trzódkę, małą garstkę tych, którzy poszli za Chrystusem. Używając słowa: *mnóstwo*, św. Paweł nie przesadza, ale chce powiedzieć, że tych świadków jest tak wielu, coraz więcej, że nie są sami w tym tak odmiennym świecie. Być może dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że mamy mnóstwo ochrzczonych, ale niekoniecznie mnóstwo świadków Pana Jezusa. Kto wie, jak wielu wśród nich jest wrogów Chrystusa i Jego Kościoła albo po prostu obojętnych, których wiara wygasła. Sytuacja jakby odwrotna do tamtej, którą opisuje dzisiaj św. Paweł. Ale nie bądźmy pesymistami, nie wypada. Spróbujmy na palcach jednej ręki policzyć te osoby, którym wiele zawdzięczamy w naszym życiu. Może znajdą się wśród nich nasi rodzice, jakiś nauczyciel, katecheta, kapłan. Może św. Jan Paweł II, Benedykt XVI, św. Ojciec Pio, a może kolega z pracy, koleżanka, której wiele zawdzięczam. I okaże się, że również my mamy wokół siebie *mnóstwo świadków*. Warto ich policzyć, konkretnie ich nazwać, i podziękować za nich Panu Bogu. Może nie będzie ich aż tak wielu, ale wystarczy dwóch albo trzech, z którymi czuję się dobrze przy Chrystusie. [prob.]

Czy Pan Bóg jest złodziejem?

Właśnie, czy Pan Bóg jest owym złodziejem, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia. Owszem, te słowa odnoszą się do Boga, który przyjdzie znienacka. Jednak w żadnym wypadku nie możemy powiedzieć, że Pan Bóg jest złodziejem. Zło/dziej to ten kto czyni zło. Zabiera (kradnie) to co do niego nie należy. Działa w ukryciu, nie daje poznać kim jest, maskuje się. Jak widzimy, żadne z tych określeń nie pasuje do Pana Boga. Pan Bóg daje,

obdarza, daruje. Jego dary są przeobfite; wielka jest Jego miłość do człowieka. Bóg się nie maskuje, Bóg się objawia, chce, by człowiek Go poznał. Jego hojność najbardziej objawiła się w osobie Pana Jezusa, którego Bóg Ojciec posłał, poświęcił w ofierze, aby nas zbawić. Nawet gdy Bóg zabiera życie, to przecież nie kto inny, ale On je podarował człowiekowi. Bóg nie zabiera życia tak, jak zabiera się rower dziecku, które jeździło nim mamie po grządkach, zamiast po chodniku. Pan Jezus mówi: *Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę*. Nie wiemy, dlaczego przyszliśmy na ten świat, dlaczego w tym momencie, w tym wieku, roku, dniu, z tej matki, z tego ojca. Nie wiemy też, w którym momencie odejdziemy, w jakich okolicznościach. Wiemy tylko, że to stanie się na pewno. Ewangelia opisuje moment przyjścia Pana jako ucztę: *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc, będzie im usługiwał*. Tak, tu chodzi o Eucharystię i o naszą gotowość eucharystyczną do komunii z Panem Jezusem. Właśnie o to chodzi. [prob.]

Życie jego nie zależy od jego mienia

Sytuacja w której obecnie żyjemy powinna nam ułatwić zrozumienie dzisiejszej Ewangelii. Codziennie słyszymy takie słowa, jak: kryzys, inflacja, recesja. Postępujące podwyżki cen, wysokie ceny kredytów, spadająca wartość pieniądza, itd. Niepokojące prognozy dotyczące przeżycia zimy, bardzo niepewna sytuacja na świecie. I chciałoby się powiedzieć: było już tak dobrze, i wszystko się popsuło. Wiele ludzkich planów runęło w gruzach. Jakże prawdziwe są słowa z dzisiejszej Ewangelii: *Nawet gdy ktoś ma wszystkiego w nadmiarze, to życie jego nie zależy od jego mienia*». Człowiek, by żyć, potrzebuje mienia.

Potrzebuje dachu nad głową, odzienia, chleba, godziwej pracy i odpoczynku. Tak, ma również prawo do posiadania oszczędności, z myślą o losie własnym i własnych dzieci. Słowa z Księgi Koheleeta wymownie studzą te wszystkie prawa i ludzkie roszczenia: *Marność nad marnościami, wszystko jest marnością*. Wielu ludzi doświadczyło okrutnego sensu tych słów gdy w ciągu kilku sekund utracili cały dorobek swojego życia: w pożarze, powodzi, trzęsieniu ziemi. Pośród nas przebywa wiele osób, które musiały zostawić wszystko i uciekać przed okrucieństwem wojny. Św. Paweł zachęca: *Szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus*. Nic nie powinno człowiekowi przesłonić jego dążenia ku Panu Bogu. Rzeczy materialne, chciwość często oddalają ludzi od siebie, nawet krewnych, oddalają również od Boga. Dążenie ku Panu Bogu niech będzie na początku wszystkich naszych planów. [prob.]

Niech się co chce ze mną dzieje...

Tytułowe słowa znajdują się w pieśni ku czci św. Anny, którą dobrze znamy i chętnie śpiewamy: *Niech się, co chce, za mną dzieje. W Tobie, święta Anno, mam nadzieję*. Słowa te wyrażają głębokie zawierzenie pokładane w naszej Świętej Annie. No właśnie, co się teraz ze mną dzieje? Od wieków wierni ze wszystkich stron przybywają na to święte miejsce, przynosząc tu swój osobisty los, swoje rodzinne troski i nadzieje. Przybywali tu w różnych okolicznościach historii; w czasach wojny i pokoju, w czasach zamętu i przemian politycznych. Kilka lat temu nie spodziewaliśmy się, że przeżywanie odpustu będzie zagrożone trwającą pandemią. Odpust odbył się mimo to. Rok temu nikt się nie spodziewał okoliczności w jakich właśnie teraz żyjemy, w cieniu wojny, chaosu i wielkiego zamętu, który

nie wiadomo co jeszcze nam przyniesie. Nie można również przemilczeć tego, że w ostatnim czasie tak wielu z naszych rodzin, starszych i młodszych, oddaliło się od Boga, od Kościoła, od życia sakramentalnego. Wielu porzuciło wiarę wybierając jakiś bliżej nieokreślony styl życia: bez Boga, bez Kościoła, który nie zakłada już ani wiary, ani nadziei, którą człowiek pokłada w Panu Bogu i Jego Świętych. Śpiewając znowu słowa tej pięknej pieśni będziemy się zastanawiać, co się ze mną dzieje, co się dzieje z moim mężem, żoną, z moimi dziećmi, z moją rodziną. Będziemy się modlić o dar pokoju, który jest bardzo zagrożony, o dar pokoju w naszych sercach. W Tobie, św. Anno, mam nadzieję. [prob.]

Panie, czy Ci to obojętne?

Czy jest coś takiego w naszym życiu, co byłoby Panu Bogu obojętne? Odpowiadam: Nie! Gdyby coś takiego istniało nigdy bym się na takiego boga nie obejrzał. Nie ma sensu wierzyć w boga, któremu los człowieka, mój i twój los, jest obojętny. Panu Bogu, w którego wierzę, do którego się modlę, nie jest obojętne ani moje szczęście, ani mój grzech, nie jest Mu obojętne moje zbawienie. Bóg, w którego wierzę, cieszy się każdą moją radością i smuci każdą moją porażką. Nawet o wiele bardziej cieszy się moją radością, niż ja, i o wiele bardziej smuci się moim smutkiem, niż ja. Tu jest jedna różnica między Nim a mną. On nigdy się nie załamuje, nigdy nie wpada w rozpacz czy depresję, bo jest Bogiem. Nie wypada Duchowi Świętemu wpadać w rozpacz. To by dopiero było! To my, słabi ludzie, mamy takie skłonności, choć nie wszyscy. Więc Panu Bogu nie jest obojętny nasz los, On możliwie najpełniej, najsensowniej, jest nim zainteresowany. Ale coś za coś. On, Bóg w którego wierzę też pragnie, bym był Nim zainteresowany. Tak jak Maria z dzisiejszej Ewangelii. Więcej, Pan Jezus

pragnie aby całe nasze zainteresowanie było skierowane ku Niemu, nie tylko w niedzielę, nie tylko w święta, nie tylko w kłopotach życiowych, ale możliwie w każdej chwili i w każdej sytuacji. Wtedy też będziemy mogli doświadczać, jak bardzo On jest nami zainteresowany, jak nam jest bliski i czuły we wszystkim; w przebaczeniu, w pocieszeniu, w dobrych natchnieniach, w Bożym błogosławieństwie. [prob.]

Ten, który mu okazał miłosierdzie

Czy jestem człowiekiem zdolnym do okazywania miłosierdzia swoim bliźnim? Gdy uczony w Prawie zapytał Jezusa: *Kto jest moim bliźnim?* Chrystus wskazał na Samarytanina, który jako jedyny okazał miłosierdzie człowiekowi pobitemu przez zbójców. Samarytanin zachował się po prostu po ludzku; nie był ani Żydem, ani kapłanem, był poganinem, ale tylko w nim doszedł do głosu odruch spontanicznej pomocy. On wiedział, że tu trzeba pomóc. I tak postąpił. Jego pomoc była wszechstronna. On wziął odpowiedzialność za tego człowieka w całym jego losie, jaki go spotkał. Samarytanin nie był człowiekiem religijnym, ale jego czyn tak bardzo przypomina nam wszechstronność Bożego miłosierdzia względem nas. Boże miłosierdzie ogarnia całe nasze życie, we wszystkich jego szczegółach. Nie ma takiej sfery naszego istnienia, o którą nie troszczy się Bóg. Czasami może nawet byśmy chcieli, żeby Bóg tu czy tam się *nie wtrącał* do naszego życia. Ale żadna sfera naszego istnienia nie jest Mu obojętna. Właśnie, obojętność to chyba najprostszą definicją braku miłosierdzia. Co mnie to obchodzi... Każdy ma swoje zmartwienia, znieczulica. Ile jest takich osób, które wykluczyłeś ze swojego życia: do których się już nie odzywasz, których nie pozdrawiasz, które notorycznie omijasz, unikasz

jak ów kapłan i lewita z Ewangelii. Nie potrafisz okazywać miłosierdzia innym, bo nie umiesz docenić wielkiego miłosierdzia, jakie tobie Bóg nieustannie okazuje. Panie, zmiłuj się nade mną. **[prob.]**